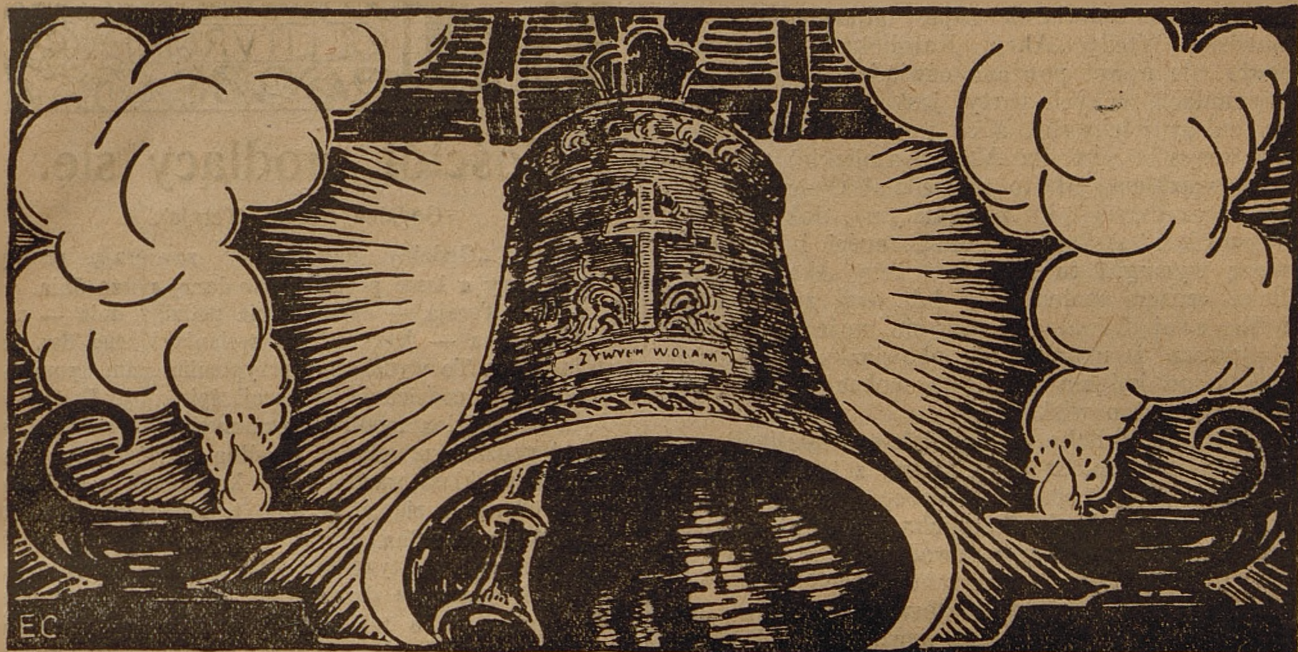
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 41. Kraków, 10 października 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr. P. K. U. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł. — pół srony 60 zł., 1/4 „ 80 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej

Liga katolicka a polityka.

Głośno teraz o Lidze Katolickiej. Ma ona powstać we wszystkich diecezjach Polski.

Ponieważ dużo jest ciekawych, jakie stanowisko zajmie Liga Katolicka wobec partyj, spieszymy podać do wiadomości naszych Szan. Czytelników urzędowe oświadczenie — w tej właśnie sprawie — Głównego Zarządu Akcji Katolickiej w Rzymie treści następującej:

W ostatnich dniach dostał się do naszej wiadomości dokument, z którego wynika, że pewne sfery „Akcję katolicką“ mieszają z organizacją Stronnictwa ludowego („Popolari“), czyli z organizacją partyjną. To zniewala nas do stwierdzenia, że „Akcja Katolicka“ podług wyraźnych postanowień swego statutu i w myśl wyraźnej woli Ojca św. nie ma nic wspólnego z żadną partją polityczną i od żadnej takiej partji bezwarunkowo nie zależy. Sam Ojciec św. w swej mądrości określił ją w sposób następujący: „Akcja Katolicka“ jest to **współpraca ludzi świeckich z Kościołem w jego posłannictwie apostolskiem, czyli w odnowieniu społeczeństwa w duchu chrześcijańskim.** I właśnie z tego powodu Akcja Katolicka zależna jest od hierachji kościelnej. Pewne zaś orędzie Ojca św. tak się wyraża o „Akcji Katolickiej“: Jest to **rodzina, skupiona około swej wielkiej, niezrównanej matki, którą jest Kościół katolicki, w posłuszeństwie dla wspólnego ojca, czyli Papieża.** Jasnem przeto jest, że jak Kościół nie może się łączyć z żadną partją, tak też i Akcja Katolicka nie mogłaby się mieszać z żadnem politycznem stronnictwem.

„Akcja Katolicka“, właśnie dlatego, że jest katolicka, nie powinna i nie może uprawiać polityki dla polityki, nie może staczać walk politycznych, walk partyjnych. Skoro atoli w dziedzinie polityki zajdzie coś takiego, co dotyka

zasad religijnych i moralnych, natenczas „Akcja Katolicka" na mocy właściwego sobie posłannictwa ma obowiązek zająć odpowiednie stanowisko. Wtedy „Akcja Katolicka" nie tylko może, ale nawet powinna oświadczyć, co w poczynaniach różnych partyj jest dobre, a co złe, co należy pochwalić, a co potępiać i zwalczać. To wszystko jest dla Akcji Katolickiej prawem i obowiązkiem, jak to powiedział Ojciec święty w uroczystym i niezatartym dokumencie. Wprawdzie szczególne okoliczności i stosunki mogą wymagać tu i ówdzie, żeby Akcja Katolicka czasem zmieniła tę lub ową zewnętrzną formę swej działalności, ale nie może ona zrzec się prawa i uchylić od obowiązku nazwania rzeczy po imieniu i zajęcia wobec nich odpowiedniego stanowiska.

Akcja Katolicka rozwija także działalność na polu społecznem. Są tacy, którzy z tego powodu żywią pewne obawy. Wobec tego należy stwierdzić, że Akcja Katolicka do działania na polu społecznem przystępować będzie li tylko w tym celu, żeby dobroczynny duch Kościoła mógł przenikać wszystkie stosunki społeczne na kształt ożywczej zdrowej krwi, która krążąc w żyłach ciała, roznosi wszędzie życie. Znaczy to, że Akcja Katolicka w swych usiłowaniach natury społecznej nigdy nie powoduje się względami natury politycznej albo interesami materjalnymi lub partyjnymi. Jedynym jej celem jest królowanie Chrystusa Pana w duszach, w rodzinach, i w społeczeństwie..."

Ponieważ Liga Katolicka w Polsce jest krwią z krwi i kością z kości zalecanej przez Ojca św. Akcji Katolickiej w Italji, przeto dobrze się stało, że się nam nadarzyła sposobność przytoczenia tych ważnych zasadniczych oświadczeń Głównego Zarządu Akcji Katolickiej o właściwych i prawdziwych celach Akcji Katolickiej w Italji, które są i będą także właściwymi i prawdziwymi celami Ligi Katolickiej w Polsce. **Jan Kobiernicki.**

Ewangelja na niedzielę 20-tą po Świątkach.

Ewangelja według św. Jana w rozdz. IV.

Był niejaki książę, którego syn zachorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, aby wstąpił a uzdrowił syna jego, bo poczynał umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie — nie wierzycie. Rzekł do Niego książę: Panie, wstąp pierwej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żyw jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i szedł. A gdy on już zstępował zabieżali mu słudzy i oznajmili wówiąc, iż syn jego żyje. Pytał tedy ich o godzinę. której mu się polepszyło. I rzekli mu, iż wczoraj o siódmej godzinie puściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam i wszystek dom jego.



Kościół modlący się.

Godzina trzecia (Tercja).

Małe „Godziny kanoniczne" zawierają prośby i modlitwy o łaski potrzebne w danej porze dnia.

I tak Tercja — czyli trzecia godzina dnia — nasza 9 zrana — jest godziną zesłania Ducha Św. na Apostołów. To wydarzenie przypomina nam hymn do Ducha św., codziennie w Tercji śpiewany. U żydów była to godzina modlitw porannych. U chrześcijan o tej godzinie urządzano wspólne nabożeństwa; dziś jeszcze po klasztorach i wielu kościołach o godzinie 9-tej odprawia się suma albo t. zw. Msza wspólna czyli konwentualna.

W zwykłe dni tygodnia o tej godzinie zaczyna się wszędzie praca na dobre. Choć wcześniej wychodzą do pracy, to o tej godzinie naprawdę wszędzie wszystko zajęte jest pracą, wytęża siły; umysły i myśli pracują. Przy pracy potrzebne błogosławieństwo Boże, pomoc i światło Ducha św., stąd w Tercji Kościół modli się, aby owoce i wyniki zajęć naszych były trwałe i godne zapłaty nietylko doczesnej, ale i wiecznej. Przy pracy tak umysłowej, jak i fizycznej konieczne są: cierpliwość, roztropność, a przedewszystkiem miłość i pamięć na Boga. O te dwie ostatnie rzeczy prosi 2-ga zwrotka hymnu śpiewanego na Tercję.

„Usta, język, myśl, zmysł, siły,
Spraw (Duchu Św.), by Boga wciąż chwaliły
a we wszystkiem niech będzie miłość
Niech Twa miłość ogniem płonie,
Niech się żarzy w bliźnich łonie".

Cennym owocem Ducha św jest miłość, do której nas zachęca Kapitulum Tercji słowami ucznia miłości, św. Jana: „Bóg jest miłością; a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg mieszka w nim". (1-szy list św. Jana 4.16). Miłość, która wszystko porusza, niczem się nie dziwi, niczem się nie zraża, niczego nie zazdrości, nie nadyma się, nie szuka swego, ale wszystkim i wszędzie dobrze życzy, ta jest potrzebna przy gorączkowej pracy dzisiejszych ludzi, Nie z pilności, bo nie z miłości pracują dzisiejsi ludzie, raczej z chęci pozbycia się najprędzej uciążliwej pracy, z chciwości i zazdrości.

Dziewiąta godzina — świat już rozgorączkowany; na pozór nikogo o tej gdzinie niema próżnującego. „Synowie tego świata", choć się dzień dopiero zaczął, tak przebiegle i skrzętnie pracują dla własnego zysku nieraz ze szkodą dla drugich i dla własnej duszy.

Kościół o tej godzinie śpiewa w responsorjum (z niedzieli) prośbę (z Ps. 118,36):

R. „Nakłoń me serce ku świadectwom Twoim (a nie ku chciwości).

V. Odwróć oczy moje, by nie patrzały na marność i ożyw mnie w drodze Twojej. Ku świadectwom

Twoim, Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św. Nakłoń me serce ku świadectwom Twoim“.

Dopiero początek pracy, a co już występków, ile pokus i zwodniczych sideł. Odwróć oczy moje, Panie, by nie patrzyły na zgorszenie, na marności zwodnicze, na powodzenie drugich, by potem zazdrościć. Czego oczy nie widzą, tego serce nie pragnie.

„Jeżeli tedy prawe oko twoje gorszy cię, wyrwij je a zarzuć od siebie lepiej jest tobie wejść jednookim do Królestwa Bożego, niż mając oba oczy, wrzuconym być do piekła ognistego“. (Mat.5,46).

Lecz słabość ludzka tak wielka i przeciw miłości najczęściej wykraczamy. Jeszcze pracy na dobre nie zaczęliśmy, a już się na drugich złościmy, kłócimy się. stąd prośba w dni powszednie śpiewana jako Kapitulum Tercji.

„Uzdrów mnie, Panie, a zdrowy będę, zbaw mnie, a zbawion będę, boś Ty jest chwała moja“. (Jer. 14.17).

Tercja, to godzina skazania na śmierć Chrystusa. Początek złości świata, ale Ty, Boże, odwróć oczy nasze od złych przykładów. **X. M. K.**

Z dziejów Różańca w Polsce.

II.

Jak kamień rzucony w wodę, szerokie i coraz szersze zatacza dokoła siebie kręgi, tak miłość Bogarodzicy z serca św. Jacka szerokiemi kręgi miała objąć tych wszystkich, którzy z Nim bliżej żyli. Był on wyjątkowym i opatrznościowym mężem swoich czasów, który wpływ potężny wywierał na otoczenie, a wpływ ten zaznaczał się znowu niezwykłem nabożeństwem do Matki Boskiej w tych, którzy w bliższych z nim, zostawali stosunkach. Przypatrzmy się choć najgłówniejszym postaciom, a dostrzeżemy w nich, również rysy gorącego nabożeństwa do Najśw. Panny. Nikt nie przejął się tak dziełem Jackowym, jak jego po krwi (acz nie wiadomo czy rodzony) i po duchu brat, najpierw kanonik sandomierski u Panny Marji, później jak on, Dominikanin, **bł. Czesław.** „Wszystko, co było Dominikowem sobie przyswoił“, pisze o nim O. Bzowski, a cóż bardziej umiłował Dominik święty, nad różaniec? Stare zaś lekcje brewiarza Dominikańskiego, powiadają o Czesławie, „że tak naśladował św. Dominika w rozmyślaniach i kontemplacjach, że Święty założyciel, zdawał się w nim odżyć. Wiemy, co to były za medytacje i kontemplacje św. Dominika — tajemnice Różańca. To też, kiedy w r. 1241 Tatarzy oblęgają Wrocław. „Czesław“, mówi wspomniany O. Bzowski, „cały oddaje się modlitwom i jękom, jak niegdyś — jego Zakonodawca pod Muretem, a modli się tak gorąco. że spadają ogniste kule z nieba i rozpraszają wroga“. Zestawienie modlitwy pod Muretem św. Dominika, która wedle średniowiecznych zapisków i malowideł, była modlitwą różańcową, z modlitwą bł. Czesława pod Wrocławiem, to nic przecież innego, jak tradycyjna modlitwa dominikańska, Różaniec.

Obok bł. Czesława, widzimy świętą, również z rodu Odrowążów, **bł. Bronisławę,** Norbertankę Zwierzyniecką, którą niektórzy z dziejopisarzy uważają jako rodzoną siostrę św. Jacka, inni znowu, jako bliską krewną.

„Święty Jacek“, pisze dawny jego czciciel O. Frydrychowicz, „przebywając w Krakowie, spędzał wolne chwile pośród dziewic poświęconych Bogu w klasztorze Zwierzynieckim i tam rozmawiał z Bronisławą, nietylko jak brat z siostrą, ale jak święty z świętą. Cały oddany czci Błogosławionej Dziewicy, uczył zakonnice Norbertanki modlitwy Różańca i Różaniec w ich kościele przez Świętego założony jest do dzisiejszego dnia pamiątką po nim“.

W klasztorze krakowskich Dominikanów jest obraz przedstawiający tę naukę różańca. Jacek rozmawia z Bronisławą, a dokoła niech lecą róże. Do czasów obecnych szerzy się w klasztorze Zwierzynieckim niezwykłe nabożeństwo do Matki Boskiej w przeróżnych objawach, ale od wieków szczególnie ukochaną jest tam modlitwa różańcowa.

Pisząc o rodzinie Odrowążów, nie można milczeniem pominąć **Iwona,** biskupa krakowskiego, stryja Jacka, pod którego opieką wychowywali się święci Odrowążowie.

„Naprzód Kantor, prałat gnieźnieński, pieśń Bogarodzico Dziewico, myślą, duchem i głosem wyśpiewał, tak, że słusznie nazwać go można najpobożniejszym śpiewakiem Bożej Rodzicielki“ (O. Frydrychowicz). A my dodamy — i budowniczym Jej świątyń, bo zostawszy biskupem krakowskim, wiele wybudował kościołów, a z tych najpiękniejsze ku czci Królowej Niebios dla Cystersów w Mogile i Marjacki w Krakowie, oba pod wezwaniem Wniebowzięcia Matki Najświętszej.

Ale duch Jackowej miłości Marji, więcej jeszcze niż w Jego rodzinie, odbił się na braciach jego zakonnych, których święty był — jakby drugim po św. Dominiku ojcem. Pierwsze tu miejsce zajmuje bł. **Hermann,** niemiec. Sądzą niektórzy, że był tylko braciszkiem. Może rzeczywiście, początkowo, wstępując do zakonu, bo pisze o nim historyk Dominikański — O. Jansen, „był nieuczonym i niewymownym, tak, że zdawało mu się, że jest zawadą w zakonie. Zwrócił się więc w gorącej modlitwie do Matki Boskiej, która mu dała wiedzę i porywającą wymowę i zapewne wtedy został wyświęconym na kapłana, kiedy św. Jacek ustanowił go przełożonym najpierwszego założonego przez siebie klasztoru w Karyntji w mieście Frysaku. Ułożył on krótkie a serdeczne westchnienie: „O Jezu daj, abym Twoją i Moją Matkę, sercem kochał, słowem wielbił i czynami naśladował“.

Herman też, pozostawił nam wyraźny wzór i to pierwszy w zakonie, nietylko odmawiania Różańca, ale rozmyślania podczas anielskiego pozdrowienia. Oto rozmyślał o wielkości duszy Marji, którą napełniała Trójca Przenajśw. i odmawiał Zdrowaś Marja. Rozważał jak „błogosławiony jest żywot Marji, w którym spoczywało Słowo Wcielone“, i odmawiał Zdrowaś Marja.

Kontemplował, „piękność Serca Niepokalanej“ zastanawiał się nad szczęściem rąk, które uwijały P. Jezusa w pieluszki, ramion, które, Go nosiły“ i t. d. i przy każdem Zdrowaś odprawiał rozmyślanie. Lub też zastanawiał się nad cnotami Najśw. Panny: „wia-



...Najśliczniejszy kwiecie...

rą, nadzieją, miłością, pokorą, łaskawością, cierpliwością, wiernością“ i te cnoty przedstawiały się mu, jak przepiękny ogród, a zawsze rozważania te łączył z Anielskiem pozdrowieniem, prosząc, by się stał podobnym do Matki i Jej Boskiego Syna“.

Ten sam O. Jansen, podaje drugiego niemca **Ulryka**, który jako uczeń św. Jacka, zaczerpnął od niego miłość Najśw. Panny. Całe życie przepędził w rozważaniu Tajemnic Wcielenia, konając powolnie z nadziemskiej miłości. Śmierć jego była jednym przedługim uśmiechem, a zapytany dlaczego się śmieje, odpowiedział: czyż nie widzicie, że gości w mej celi Błogosławiona Dziewica?“

Licznym jest zastęp błogosławionych i uczniów św. Jacka. W żywotach ich króciutkich, nie zawsze notują dziejopisarze, że modlili się na Różańcu, ale czujemy, że ten różaniec, jako ulubiona modlitwa i droga doskonałości jest w życiu każdego z nich. Jak Różaniec, musiał się podnosić w murach sandomierskiego klasztoru, po onej wieści: „Dziś w Sandomierzu męczeństwo **Sadoka i 49 braci**“. On był im przygotowaniem, że tak nieustraszenie zaśpiewali sobie: „Salve Regina“, na własny swój pogrzeb. Na różańcu modlić się musieli „owi trzej bracia, **Wacław, Władysław i Wiesław**, którzy umierali w ekstazie miłości Najśw. Sakramentu. Pierwsi uczniowie św. Jacka, to przeważnie męczennicy, Różaniec był osłodą ich strasznych mąk. Snać Różańcem leczy swoje rany **bł. Wit**, pierwszy biskup litewski, Różaniec dodaje wytrwania biskupowi halickiemu **bł. Bernardowi**, kiedy go piłą przerzynać będą. **Adrjan i 26 braci**, na pal wbici przez schizmatyków, Różańcem uciszą swoje jęki. **Urban**, stawia krzyż na wzgórzach obecnego Podkamienia, a samą górę nazywa „świętą górą Różańca“, skąd z dwunastoma braćmi, będzie robił wycieczki misyjne w głęboką Ruś, aż legną pomordowani przez Tatarów. To też O. Szymon Okólski, pisząc swe piękne dzieło o dziejach Dominikanów na Rusi daje mu tytuł: „Ruś, kwitnąca różami i liljami“. Używa tego samego symbolu róż i lilij, pod jakim Kościół wielbi Królową Różańca świętego, na znak, że Ona ich wspierała w mękach i apostolskich pracach.

Ale jest jeszcze jedno imię, nieomal współczesne św. Jackowi, **bł. Kingi**. Chociaż należała do zakonu św. Franciszka, to jednak sposób pewien jej modlitw, wskazuje, że go wzięła od pierwszych Dominikanów i niepodobna w nim nie dopatrzyć się Różańca. Najstarszy jej żywot opowiada nam: „Tysiąc Zdrowaś Marjo“, z pobożnemi przyklęknieniami odmawiała, zachęcając do tego panie i sługi“. Zupełnie ten sam sposób modlitwy, odnajdujemy w życiu pierwszych Dominikanów, z którym chyba przez krakowskich Dominikanów, się zaznajomiła. Takie masowe odmawianie Anielskiego „pozdrowienia“, pisze uczony badacz różańcowych studjów, O. Mezard, „niczem innem nie było, tylko Różańcem kilkakroć powtarzanym“.

Dla uzupełnienia naszego obrazu, zwrócimy się jeszcze do Ojczyzny św. Jacka, Śląska, opromienionego dziejami i legendą Świętego. Występuje tam św. **Jadwiga**, księżna śląska, u której widzimy również jak u Dominikańskich Apostołów cześć dla obrazów Bogarodzicy. Z ukochaną statuetką Matki Boskiej nie rozłącza się nawet w śmierci, a kiedy ciało jej w proch się rozsypie ręka trzymająca posążek Marji zostanie nietknięta.

Wielką też czcicielką Różańca była Dominikanka Raciborska, córka książęca **Eufemia Domicella**, żyjąca na Śląsku pod nazwą **bł. Ofki**. Od niej datuje się przysłowie, tamtejszego ludu: „Racibórz nie zginie, bo jest na różach zbudowanym“.

O. Bzowski, przekazał nam imię gorliwego apostoła Różańca na Śląsku, O. Lektora **Jana de Kempnik**, który „w Wrocławiu i większych miastach Śląska i Czech głosił kazania o Różańcu i wiele z tego powodu poniósł cierpień w r. 1481. Zwłaszcza pracował w Nysie, gdzie był starożytny kościół Matki Boskiej Różańcowej z obrazem cudownym Najświętszej Panny“.

Tak przedstawia się nam Różaniec w Polsce od XIII do XIV wieku. Przełom wieku z XIV na XV, uważają historycy Różańcowi, jako upadek tego wzniosłego nabożeństwa, a przynajmniej jako zatarcie jego źródeł, podając za przyczynę mór, jaki grasował w Europie i dziesiątkował wśród kapłanów i krzewicieli Różańca. A u nas w Polsce przyczyniły się jeszcze do tego hordy tatarskie i ruskie, które mordując zakonników, niszczyły ich klasztory — i oto przyczyna dlaczego z tych czasów mamy bardzo skąpe wiadomości o Różańcu.

O. Konstanty M. Żukiewicz, Dominikanin.

Czarni monarchowie.

Dziwnie kieruje Pan Bóg Kościołem. Jeżeli w jakimś kraju dzięki nieczynności i niedbałości katolików, wrogowie Chrystusa biorą górę i niszczą Kościół Boży, w tym samym czasie dowiadujemy się, o rozkwicie życia religijnego w innym kraju. Niedbałym katolikom zabierze Bóg i to, co mają i zostawi ich pod uciskiem sług szatana.

Nasza Europa spoganiała, wstydzi się Chrystusa, Chrystus obiera sobie więc Królestwo wśród „czarnych“, „żółtych“ itd. Z tego nieznanego nam katolicyzmu podajemy poniżej kilka przepięknych obrazków.

* * *

Wikarjat Apostolski Wiktorja-Nyanza, obejmuje tak ogromne terytorjum, że mieści się w nim kilka niezależnych państewek, których monarchowie zowią się sułtanami, albo królami.

Wielu z nich prowadzi życie prawdziwych chrześcijan, mogące być wzorem dla europejczyków.

I. Gabrjel Burumbika, sułtan Ukerewe.

Wyspa Ukerewe leży w południowej części jeziora Wiktorja. W chwili przybycia tam misjonarzy, wyspą zarządzał mąż prosty i prawy, bojący się Boga i niby drugi Job ze Starego Testamentu, unikający instynktownie wszelkiego grzechu.

Burumbika — bo takie było jego imię — zasmakował sobie w nauce misjonarzy i dawszy kilkoletnią gorliwością gwarancję wytrwania, został wreszcie ochrzczony pod imieniem Gabrjela.

Dobry ten król jak najwierniej dotrzymywał przyrzeczeń Chrztu świętego, z wielką gorliwością szerzył królestwo Boże w swojem państwie, oraz przyczyniał się do świetności obrzędków religijnych.

W roku 1920 poświęcił uroczyście swoją stolicę Najśw. Sercu Jezusowemu, zaś w następnym 1921 r. rozciągnął to poświęcenie na całe państwo. Przełożony misji w imieniu całego narodu ukląkł przed wystawionym Przen. Sakramentem i odczytał akt wynagradzający, którego słowa powtarzały jednozgodnie nieprzeliczone tłumy obecnych. Potem przystąpił do ołtarza sam król ze świecą w ręku i w otoczeniu 12 głównych urzędników i głosem donośnym przeczytał słowa, poświęcające Najśw. Sercu Jezusa jego osobę i całe państwo. Poświęcenie zakończyło się śpiewem w języku narodowym hymnu: My chcemy Boga, poczem zwolna utworzył się pochód, który skierował się do bliskiego wzgórza i na szczycie jego umieścił wielki krzyż, mający być zewnętrzną pamiątką duchowego poświęcenia. Z wysokości wzgórza misjonarz przemówił podniośle do obecnych i poświęcił znak odkupienia, w końcu zaś przy śpiewie „Vexilla Regis" pochód powrócił do kościoła i otrzymał błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Tegoż roku pobożny król brał udział w ćwiczeniach rekolekcyjnych, urządzonych dla katechistów całego wikarjatu apostolskiego. Na czas rekolegcji zawiesił wszelkie zajęcia, słuchał codzień z uwagą wszystkich czterech konferencji, a przy końcu wyraził żal, że nie może dłużej pozostawać w tej atmosferze skupienia i pokoju.

Pobożność nie stanowi jednak wyłącznej cechy Gabrjela. Zakłada on plantacje, przeprowadza dobre drogi, zajmuje się wywozem produktów ziemnych. Pragnie on — jak się sam wyraża — zostawić w dobrym stanie królestwo swojemu następcy. Misjonarze i siostry zakonne we wszystkich potrzebach udają się do niego z ufnością o pomoc i nigdy nie bywają zawiedzeni.

Pewnego razu Gabrjel dowiedział się, że siostry pragną urządzić żłóbek na Boże Narodzenie. „To już moja rzecz", powiedział król i sprowadził żłóbek z Europy, poczem razem z królową przybył obejrzeć wszystkie nieznane mu dotąd szczegóły żłóbka. Wiadomość o żłóbku badzo prędko się rozeszła i zewsząd napływały tłumy ciekawych, dotykały palcami figur, by się przekonać, czy nie są żywe, i zadawały bardzo liczne pytania, obznajmiając się przytem z prawdami wiary lepiej, niż na zwykłej nauce katechizmu. Szczególniej radowali się na widok trzech króli, zwłaszcza murzyna, który u stóp Dzieciątka Jezus przyjmował pierwsze błogosławieństwo dla ich narodu.

6 stycznia 1925 roku, król Gabrjel obchodził 25 rocznicę Chrztu swojego i pragnął, aby ta ceremonja odbyła się z jak największą wspaniałością. Istotnie kościół misyjny udekorowany był cały palmami i kwiatami. Para królewska przybyła w aucie. Pierwsza wysiadła z niego królowa, dostojnie a skromnie ubrana, z jedną tylko drogocenną ozdobą, mianowicie złotym różańcem, darem swojego pobożnego małżonka. Para królewska zajęła miejsca w chórze przed wielkim ołtarzem. Po sumie, odprawionej z wystawieniem Najśw. Sakramentu, monarcha zbliżył się do ołtarza i odnowił obietnice Chrztu świętego, przysięgając w obliczu wszystkich zgromadzonych chrześcijan, że będzie się starał szerzyć wedle możności wiarę w swojem państwie. Błogosławieństwo i pieśni dziękczynne zakończyły pierwszą część ceremonji.

Tymczasem ministrowie państwa złożyli na ołtarzu Matki Bożej dary królewskie: koszyk pełen kadzidła, kilka sztuk złotych monet i piękną kapę kościelną. Oczywiście dwa pierwsze dary były naśladowaniem darów Trzech Króli.

Po południu zaś przygotowana była w stolicy wielka wenta dla wszystkich poddanych i ci, jedni po drugich bez względu na stan i wyznanie, traktowani byli z jaknajwiększą gościnnością.

(Z Kroniki SS. Misjonarek afrykańskich).

Swięty robotnik.

W dniu 7 czerwca 1925 r. w niedzielę Trójcy Świętej, padł na ulicy miasta Dublina (w Irlandji), pewien robotnik, idący do kościoła na nabożeństwo — i nagle oddał ducha Bogu. Przeniesiono go do najbliższego szpitala i tam, w czasie przygotowań do pogrzebu, spostrzeżono, że nieznajomy był opasany grubym żelaznym łańcuchem, pokrytym rdzą i głęboko zachodzącym w ciało; podobneż łańcuchy, tylko cieńsze, otaczały jego ramiona i nogi. Do łańcuchów gdzieniegdzie przyczepione były medaliki święte. Ciało czyste zupełnie, odziane było starem i wyłatanem, ale porządnem ubraniem. Wskutek dochodzeń policyjnych dowiedziano się, że zmarły był robotnikiem i że się nazywał Mateusz Talbot.

Zczasem dało się zebrać więcej wiadomości o jego życiu. Urodzony w r. 1857 w sferze robotniczej, przebył kilka lat u Braci Szkół chrześcijańskich, poczem bardzo młodo począł na siebie zarabiać.

Nic odróżniał się jednak niczem od swoich kolegów, nawet lubiał wypić i razu pewnego sprzedał buty, gdy mu zabrakło na kieliszek. Nagle w 25-tym roku życia zaszła w nim zmiana. Odprzysiągł się od trunków najprzód na trzy miesiące, potem na rok jeden, wreszcie na całe życie i wstąpił do III. Zakonu św. Franciszka. Odtąd zaczyna się jego żywot surowy, umartwiony i zjednoczony z Bogiem, jaki prowadził aż do śmierci. Raz przyszło mu na myśl małżeństwo. W pewnym domu, w którym pracował, była poważna i oszczędna służąca i ta, pociągnięta jego pobożnością, chciała zostać jego żoną. Mateusz odprawił nowennę, w celu poznania woli Bożej — lecz zakończył ją w przekonaniu, że ma pozostać w stanie wolnym. Mieszkał naprzód ze swoją matką, którą utrzymywał, a po jej śmierci zajmował izdebkę w domu robotniczym, gdzie mieszkała jego siostra. Od 37-go roku życia pracował w rzemiośle drzewnym. Żywot jego nieznany i ukryty, przypomina wielkich świętych irlandzkich.

Wstawał zwykle o godz. 2 w nocy i modlił się do 4-tej z rozkrzyżowanemi rękami; potem szedł do kościoła OO. Jezuitów, gdzie słuchał Mszy św. o godzinie 5-tej. Jeżeli kościół był jeszcze zamknięty, modlił się, klęcząc pod drzwiami. Wchodząc do ko-

ścioła, całował próg, a potem szedł do Wielkiego Ołtarza. O ile Msza św. się spóźniała, odprawiał drogę krzyżową. Codzień przystępował do Komunji św., a przez cały czas pobytu w kościele klęczał bez żadnego oparcia, modląc się bez książki i mając zawsze oczy spuszczone. Wieczorem, kiedy wracał z roboty, brał wieczerę zgotowaną mu przez siostrę i posilał się klęcząc obok stołu. Po wieczerzy zabierał się znów do modlitwy i przedłużał ją do godz. 10$^{1}/_{2}$. W niedziele i święta od rana do godz. 1-ej nie wychodził z kościoła i nie przyjmował żadnego posiłku. Po południu zaś brał udział w zebraniach tercjarskich. Przez czternaście lat Mateusz Talbot spał na desce, którą dla niepoznaki okrywał kocem. Zachowywał liczne posty, tak nakazane przez Kościół, jak i zalecono przez regułę. W soboty jedynym jego posiłkiem była herbata i chleb. W niedziele jadał dopiero o godz. 2-ej popołudniu i zwykle na tym jednym posiłku poprzestawał. W wielkim poście nie używał nabiału ani jaj; nie zwalniając się przytem bynajmniej ze zwykłej pracy. Gdy jednak bywał kiedy zaproszony przez przyjaciół, jadł wszystko, tak, jak inni, aby się od nikogo nie wyróżniać. **Przez 30 lat służby nie spóźnił się ani razu do obowiązku.** Pracował pilnie, a w chwilach odpoczynku usuwał się na ustronie dla modlitwy. Choć małomówny i nie mieszający się do rzeczy obojętnych, lubiany był i szanowany przez towarzyszów, którzy wiedzieli, że nie znosi żadnej niewłaściwej rozmowy i strzegli się w jego obecności wszelkich obmów, albo niestosownych żartów.

Zarabiając przed wojną najwyżej 15—19 szylingów tygodniowo, dawał jednak obfite jałmużny, a zwłaszcza interesował się misją irlandzką w Chinach, na którą łożył co rok 30 funtów sterlingów. Pewnego dnia powiedział do siostry: „Już mam teraz trzech swoich kapłanów, a od dziś zacznę łożyć na czwartego".

Po jego śmierci znaleziono starą walizkę, pełną religijnych książek. Były tam między innemi dzieła O. Fabera, O. Newmana, O. Ludwika de Monfort, i t. d.

Jeden ze znajomych Talbota oświadcza, że w powierzchowności jego nie było nic niezwykłego. Był to zwyczajny robotnik, ubogo, ale czysto odziany, szczupły, dosyć wysoki i bardzo czynny. Chodził szybko, wielkiemi krokami. Prosty, naturalny w obejściu, bardziej skupiony niż przejęty. W rozmowie zapalał się, jeśli go temat interesował; we wszystkiem okazywał zmysł praktyczny.

Siostra zeznała, że miał zawsze dobry humor, a w izdebce swojej lubiał śpiewać pobożne pieśni.

Była to osobistość zupełnie ukryta, do tego stopnia, że nawet dyrektor Trzeciego Zakonu i kierownik arcybractwa Serca Jezusowego, którzy mieli z nim częste stosunki nie znali zupełnie jego duszy. — Niewiadomy jest ani powód jego nawrócenia, ani pobudka jego umartwionego życia, ani żadne przejścia wewnętrzne. Jak cicho żył, tak też cicho życie zakończył. Wiemy tylko to, że duszę miał zwróconą zawsze ku celom wiecznym, że brał to, co Ewangelja nazywa cząstką najlepszą. **(La Croix).**

Zanik demokracji.

Jeżeli mamy jeszcze wśród nas fanatyków i zaślepieńców, którzy wierzą w fałszywe hasła demokratyczne, jak: równość i dobroć przyrodzona człowieka, władza ludu i inne „zdobycze" rewolucji francuskiej, to dlatego, że Polska nie korzysta z doświadczeń innych narodów, ale chce wszystko na własnej skórze odcierpieć. Tymczasem bankructwo politycznej demokracji jest tak widoczne, że zdaje sobie z tego sprawę nawet najważniejsze pismo republikańskie całego świata, paryski „Temps", które ku wielkiemu zdumieniu czytelników, w ten sposób pisze w artykule wstępnym: „Słuszną jest wszelka krytyka demokracji, o ile jest zwrócona przeciw niedorzecznemu systemowi równości i indywidualności, zrodzonemu w przyćmionych mózgach kilku ideologów..."

„Jeżeli przypatrzymy się faktom, ujrzymy niezaprzeczoną rzeczywistość, że teorje, na których zbudowana jest nasza demokracja, ze wszystkich stron się walą, a jeśli nie damy im szerszych i trwalszych fundamentów — będziemy świadkami absolutnego ich bankructwa".

Takich wyjątków, uzasadnionych dłuższem a rozumnem dowodzeniem, znaleźćby można wiele w prasie francuskiej, niemieckiej, belgijskiej, ale nasi redaktorowie jakoś je pomijają. Widać nie chcą się narazić lewicy.

8 godzinny dzień pracy.

Jeden z senatorów francuskich, pułkownik Josse, zwrócił się do prezydenta Rady, przypominając mu obowiązek ścisłego a nie powierzchownego tylko pilnowania przepisów o ośmiogodzinnej pracy. Prawo to bowiem zawiera we Francji artykuł, że władze administracyjne mogą te godziny przedłużyć, o ile będą wymagały potrzeby natury ogólnej, czyli społeczne, krajowe.

„Ponieważ zaś — pisze p. Josse — nasza sytuacja ekonomiczna i finansowa stanowi najwyższe niebezpieczeństwo całego narodu, więc przedłużenie godzin pracy byłoby środkiem ściśle demokratycznym, bardziej korzystnym dla robotników i państwa, niżeli dla przedsiębiorców. Robotnicy nietylko zarabialiby więcej, ale też mniej wydawaliby, wskutek powiększenia produkcji i zmniejszenia ceny towaru.

„W dzisiejszych warunkach, kiedy całe zbawienie narodu zależy od pracy i oszczędności, niekorzystanie z powyższego artykułu prawa równa się pogwałceniu prawa, gdyż naraża państwo na deficyt 50 miljardów, a społeczeństwo na podrożenie artykułów najpotrzebniejszych. Takim eksperymentom, pustoszącym kraj, należałoby raz tamę położyć" — kończy p. Josse.

Nasze warunki nie lepsze od francuskich, a jednak trzeba wątpić, czy znajdzie się u nas taki senator, jak p. pułkownik Josse.

Rozszerzajcie „Dzwon Niedzielny".



Prezydent na procesji jubileuszowej.

Co niedzielę drogi naszej Ojczyzny zasiane są procesjami jubileuszowemi. „Wyższe" i „postępowe" sfery społeczeństwa nie biorą w nich udziału. Wieje u nas jakiś pogański duch „odrodzenia" zgniłego kraju.

Jakże nam miło podać opis procesji jubileuszowej w stolicy Kolumbji, w mieście: Bogota (południowa Ameryka).

W niedzielę 27 czerwca o godz. 2 popołudniu cała starszyzna miejska zebrała się, by procesjonalnie dostąpić jubileuszowego odpustu. Na czele uroczystej procesji szedł generał Aspina, prezydent Rzeczypospolitej, w otoczeniu wszystkich ministrów. Za nimi — kontroler generalny Republiki, gorliwy katolik, który kilka dni przedtem urządził poświęcenie swojego biura pracy Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Obok niego szło więcej, niż dwustu współpracowników. Na trzeciem miejscu kroczył gubernator de Cundinamarca w towarzystwie swoich sekretarzy. Dalej p. Abadia Mendez, nowoobrany prezydne Rzeczypospolitej, który miał objąć swój urząd 7 sierpnia. Otaczała go liczna rzesza wysokich urzędników państwowych. Dalej szli rozmaici przedsiębiorcy: tramwajowi, wodociągowi, finansowi, a wreszcie przedstawiciele wyższego towarzystwa stolicy. Piękna ta procesja ciągnęła się na przestrzeni 300 metrów i w każdym kościele śpiewała razem psalm pokutny: „Zmiłuj się nademną, Boże" (Miserere mei Deus), a po nim werset: „Boże, zbaw Rzeczpospolitą" (Domine, salvam fac Rempublicam) etc., poczem odmawiane były modlitwy odpustowe.

PROCESJA WOJSKOWYCH.

W dwa dni później w temże mieście urządzona była druga procesja jubileuszowa dla samych członków armji. Na jej czele szedł minister wojny wraz z wysokimi urzędnikami ministerstwa, a poza nimi wojsko w mundurach, lecz bez broni: 300 artylerzystów, 400 członków pieszego bataljonu, 200 kawalerzystów, 200 urzędników kolei wojskowych, 150 z fabryki amunicji i 200 ze szkoły wojskowej. Dalej sztab wojenny z generałem dowodzącym całą armją rzeczypospolitej, z oficerami wszelkich stopni, oraz dawnymi wojskowymi. Koniec procesji tworzyli cywilni, którzy pragnęli razem z wojskiem dostąpić jubileuszu.

Następnych dni cała policja w liczbie 2.000 członków, wraz z tymi wojskowymi, którzy w dniu 29-go czerwca byli zajęci, obchodziła mniejszemi grupami stacje jubileuszowe.

INTRONIZACJA SERCA JEZUSOWEGO NA POCZCIE I W IZBIE SKARBOWEJ.

Dnia 2 lipca w nowem biurze pocztowem miasta Bogota odbyła się solenna intronizacja Najśw. Serca Jezusowego. Wspaniały obraz tegoż Serca ofiarowany został przez urzędników poczty, sama zaś ceremonja, prosta, ale i podniosła zarazem, była szczerym hołdem uszanowania i miłości dla króla narodów.

Kilka dni przedtem, 20 czerwca, generalna Kontrola finansów została poświęconą Przenajśw. Sercu Jezusowemu. Na przenośnym ołtarzu, ozdobionym kwiatami i wstęgami o kolorach narodowych, odprawiona została Msza św., w czasie której około 40 członków Kontroli przystąpiło do Stołu Pańskiego. Następnie sam p. kontrolor generalny odmówił akt poświęcenia, poczem P. O. Gomez, Jezuita, wygłosił odpowiednią przemowę. Uroczystość zakończyła się w jak najserdeczniejszym nastroju, wywołanym radością wewnętrzną z dopełnionego aktu poświęcenia.

———:-:———

Jak się bronią katolicy Meksyku.

Biskupi meksykańscy wydali zbiorowo przepisy, jakiemi ma się rządzić duchowieństwo i wierni w obronie praw swego Kościoła. Główne z nich są następujące.

I. Dla kapłanów.

1. Zaprzestać chwilowo pełnienia obowiązków kapłańskich, ale nie wydawać rządowi kościołów i na wypadek przemocy oddać je pod opiekę jakiego dobrego katolika, mieszkającego w pobliżu. 2. W razie uwięzienia, powrócić do kościoła zaraz po uzyskaniu swobody, słuchając bardziej Boga, niż ludzi. 3. Objaśniać wiernych, że im nie wolno uczęszczać na żadne nabożeństwa, sprzeciwiające się jedności z Kościołem. 4. (instrukcja na wypadek uwięzienia biskupów). 5. Tłomaczyć wiernym, że wszyscy biorący udział w napadzie na kościół, podlegają ekskomunice kościelnej.

II. Dla świeckich.

1. Gdzie niema księdza, tam świeccy mają chrzcić dzieci, jak tylko można najprędzej. 2. Wrazie niemożności uzyskania sakramentalnego rozgrzeszenia, konający mają wzbudzić akt skruchy doskonałej. 3. Co do małżeństw — będą wydane we właściwym czasie przez biskupów przepisy na wypadek ostatecznej niemożności dostąpienia błogosławieństwa kościelnego. 4. Szkoły bezbożne mają być zamknięte, a podręczniki znajdujące się w rękach dzieci — sprawdzone i poprawione. 5. Żaden gwałt w obronie wiary nigdy katolikom nie jest dozwolony. Ich opór ma być tylko bierny. 6. Katolicy mają się łączyć w pokojowe i legalne organizacje. 7. Te zaś dążyć będą najpierw do złagodzenia, potem do reformy, a wreszcie do usunięcia wrogich przepisów. 8. Katolicy są ściśle obowiązani do udziału w wyborach dla przeprowadzenia kandydatów najmniej wrogich religji.

Niezależnie od modłów i ogólnego współczucia, jakie sprawa katolików meksykańskich wywołała w całym świecie katolickim, Ojciec Święty korzysta z każdej sposobności, by o ich losie przypomnieć współwyznawcom. I tak np. w odpowiedzi na hołd telegraficzny, złożony mu przez organizatorów 6-go międzynarodowego kongresu pokojowego — Pius XI





Miami.

polecił dodać, że „wszystkie jego myśli zwrócone są ze szczególną troskliwością ojcowską na Kościół meksykański, z intencją, aby go Bóg wspomagał i pocieszał w tem ciężkiem doświadczeniu.

Kiedy tak wszyscy wierni całego świata z papieżem na czele zwracają się myślą i sercem do prześladowanych w Meksyku, jest pewien odłam społeczeństwa, który w potrzebie przyznaje się nawet do meldunkowego katolicyzmu, choć z istotnym nie może mieć nic wspólnego. Ten odłam, czyli mówiąc wyraźnie — socjaliści bałamucą naiwnych lub nieświadomych, t. j. nie czytających nic, poza „Robotnikiem" i „Naprzodem", że prezydent Calles i rząd meksykański, walcząc ze swojem duchowieństwem, kładą takie zasługi dla Kościoła, jak nasz Jagiełło, kiedy bił Krzyżaków.

Rzecz bardzo łatwa, bo naiwnym wszystko można wmówić i dlatego socjaliści liczą przeważną część swoich zwolenników do 25 roku życia. Gdy rozum dojrzewa — jakoś i socjalizm wietrzeje z głowy. — A więc młodzieży polska! Baczność!

Godne zastanowienia.

Rzecz szczególna. Jedno z pism zagranicznych (La Croix z dnia 18 września) podało, że na Florydzie, nawiedzonej w ostatnich dniach taką przerażającą katastrofą (nasz przypisek), miała być wkrótce urządzona dokładna kopja Wenecji. Nie dość, że były tam najbogatsze miejsca kąpielowe, letniska i wille urządzone z niebywałym komfortem, ale zamierzano przeprowadzić kanały z gondolami, na których goście przybywaliby do swoich hoteli, mających i nazwy i wygląd zewnętrzny domów weneckich. Projekt ten, w naszych czasach powojennych, kiedy tak bardzo narzuca się potrzeba odbudowy najprostszych mieszkań i gdy wiele ludzi zostaje bez dachu — mógłby się wydawać co najmniej przeholowanym. Oczywiście udaremniły go zeszłotygodniowe wypadki.

Przychodzi tu mimowoli na pamięć katastrofa zaszła w r. 1909 z nowozbudowanym okrętem „Titanic", którego komfort odpowiadał najwybujniejszym fantazjom miljarderów amerykańskich — a konstrukcja miała dawać najpewniejsze gwarancje bezpieczeństwa. A jednak „Titanic" nie dokończył swojej pierwszej podróży i pogrążył 1200 osób z najwyższej plutokracji w odmętach morskich...

* * *

Najpiękniejszy zakątek Stanów Zjednoczonych, tak zw. Florydę, zniszczyła burza morska. Dotychczas nie zdołano jeszcze z powodu zniszczenia linij kolejowych i dróg ustalić liczby ofiar. Pewnem jest jednak, że ogólna cyfra ofiar przekroczy 2.000. W Miami jest około 500 trupów, 7—8 tysięcy rannych i 20 tysięcy bezdomnych. Z powodu niepogrzebania ofiar wybuchła epidemja tyfusu. Miasto Miami Beach zostało prawie zupełnie zniszczone. Zupełnie zniesione zostało również miasto Hollywood. Pozostało w tem mieście zaledwie kilka hoteli i jeden dom. Miasto Mobile zostało całkowicie zburzone przez spiętrzone huraganem fale morskie. Huragan wzburzył również rzeki i jeziora, które przerwawszy tamy, dopełniły miary nieszczęścia. Siła wiatru była tak straszną, że n. p. w Pensacola 10-piętrowy gmach banku został zgniecony.

Poza Florydą zniszczył huragan szereg miejscowości w stanie Alabama. Rząd amerykański rozwinął ogromną akcję ratunkową. Wysłano dziesiątki okrętów z żywnością i lekarstwami. Składki pieniężne płyną obficie.

Biskup lodowy.

Na sześcioletnią kapitułę Oblatów Marji Niepokalanej, odbytą w Rzymie 20 września, przybył J. E. Biskup Breynat, wikary apostolski w Mackenzie. Djecezja ta, najbardziej posunięta na północ, a cztery razy większa od całej Francji, obsługiwana jest przez OO. Oblatów i przez Siostry Szare, zagarnia-

jących do barki Kościoła św. wciąż nowe pokolenia Eskimosów.

W r. 1892 X. Biskup Breynat stracił nogę, którą po odmrożeniu musiano mu amputować. Pomimo to przebiega corocznie swój wikarjat, nocując w śniegach przy mrozie od 30 do 65 stopni, karmiąc się rybami i suszonem mięsem, i posługując się w drodze osobiście siekierą. Obrazki z życia księży Oblatów podawaliśmy już kilka razy w „Dzwonie“.

Nawrócenie kilku protestanckich seminarzystów.

„Osservatore Romano“ podaje wiadomość, że z pomiędzy protestanckich studentów, którzy przybyli do Rzymu studjować teologję w swoich zakładach wyznaniowych, kilku niezadowolonych widocznie brakiem jedności w nauczaniu, powzięło myśl przyjęcia wiary katolickiej. Obecnie znajdują się oni pod kierunkiem Dominikanina, O. Zachi, oraz O. Monaco, Jezuity.

Ruch eucharystyczny wśród młodzieży.

We Francji młodzież uniwersytecka posiada stowarzyszenie, które ma swoje centrum w Bordeaux. Głównym jego wykwitem są nocne adoracje w kaplicy św. Magdaleny. Rozpoczynają się one śpiewem komplety z wieczora, potem następuje kazanie mające na celu poddać uczestnikom odpowiednie myśli do adoracji na godziny następne. — Rozważanie przerywane jest od czasu do czasu wspólnym śpiewem. Przy konfesjonałach odbywa się spowiedź, tak aby wszyscy biorący udział w adoracji, mogli wspólnie komunikować się na mszy świętej, która ma miejsce zaraz po północy. Często przed rozpoczęciem adoracji, t. j. przed kompletą, dawane bywają obrazy świetlne na jakiś duchowy albo kulturalny temat.

Grosz wdowi.

We wsi Żeleźniakowa koło Limanowej odbyły się niedawno rekolekcje. Jedno z licznych kazań poświęcił ks. rekolekcant sprawom misyj. Nieszczęściem dusz pogańskich tak się przejęła pewna — biedna — kobiecina, że przyniosła misjonarzowi dorobek całego życia — 100 srebrnych koron austrjackich, z wyraźnem poleceniem, aby je przesłać na misje wśród pogan czarnych.

Na tak wielkiej i pięknej ofierze spocznie niewątpliwie błogosławieństwo Boże.

Piękne i pożyteczne dzieło.

Jeden z najgłębszych umysłów doby obecnej, znany na całym świecie biskup węgierski dr. Ottokar Prohászka (z pochodzenia Słowak), napisał „Rozmyślania o Ewangelji“. Dzieło to przetłómaczono na wszystkie prawie języki, toteż należy się XX. Jezuitom szczera wdzięczność i podziękowanie, że te pełne treści, ducha religijnego, a przytem tak nowoczesne „Rozmyślania“ na nasz język przełożyli.

Ludzie prowadzący życie duchowe, zyskają w tej książce wielką pomc i bezpieczne oparcie. Umysły i serca zaniedbane zawstydzą się, przy czytaniu, gdy ich otrzeźwi, do czynu pobudzi: hart, silna wola, duch modlitwy i pokory oraz mądrość z każdej kartki tej cudnej książki wiejąca. Kupić, karmić się i kształcić się duchowo, oto nasze krótkie, ale gorące polecenie.

Najzupełniej.

— Czy to dobry budzik? Czy można mu zaufać — pyta nabywca.

— Najzupełnie! Gdyby atoli czasem zawiódł, wystarczy wstać i potrząść zlekka, a zacznie natychmiast terczyć jak szalony.

JÓZEF ANDOR. 12

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

Mrok już zapadł, ale przez okno widać było cienkie jeszcze pasmo na widnokręgu. Pocztmistrz stanął, ukłonił się głęboko i pokornie w te się odezwał słowa:

— A jeżelibym się kiedyś zdobył na odwagę i poprosił Waszą Ekscelencję, aby mi pomógł przy otrzymaniu posady gdzieindziej, czy mogę liczyć na jego wstawiennictwo?

— Bezwątpienia, — rzekł hrabia, rękę do garbusa wyciągając — chociaż nie bardzo wierzę, aby pan tu zostawił damę swego serca.

— Ależ i owszem, jak tylko będę to uważał za potrzebne.

Echa dudniących kroków garbusa po marmurowym korytarzu ucichły. Hrabia widział przez okno, jak ciężko się wyspinał do powozu i owinąwszy się w obszerną pelerynę w mroku wieczornym miał wygląd straszydła i gdy zdjął kapelusz, hrabiemu wydało się, jakoby dwie żarzące kule zaświeciły.

VI.

W następnym tygodniu spotkały nauczycielkę dwie niespodzianki. Jedną był list pieniężny, który jej pocztmistrz sam własnoręcznie przyniósł.

— Nie wiem, kto to pani przysyła — oświadczył, tajemniczo się uśmiechając — ale byłoby nie dobrze, gdyby się lud wiejski dowiedział, że pani ma jakieś ukryte źródło dochodów. Dla dobrego imienia pani byłoby to bardziej niebezpiecznem, niż odwiedziny starego przyjaciela.

Dziewczyna zbladła od zdenerwowania. Listów pieniężnych bowiem nigdy przedtem nie otrzymywała i te pięć pieczęci paliły ją, niby węgle żarzące.

— Nie mam pojęcia, skąd mogą być te pieniądze. A pan co myśli?

— Nic nie myślę, wiem tylko tyle, że mają być w liście dwie stokoronówki i ja urzędowo gotów jestem to stwierdzić. Czy pani pozwoli?

Chwycił nożyce, które na małym stoliku leżały i ręką pewną przeciął kopertę.

Brat Albert.

3. Przytulisko Brata Alberta w Sokalu.

Początek przytulisk Brata Alberta w Sokalu był bardzo skromny. Z okazji jubileuszu cesarza Franciszka Józefa założono w Sokalu 1898 r. za inicjatywą marszałka powiatu p. Kraińskiego „Dom powiatowy dla starców i kalek", na razie dla 12 ubogich i umieszczono ich w małym, wynajętym domku i poproszono do ich obsługi Siostry Albertynki. Brat Albert, na usilne prośby, posłał jeszcze tego roku trzy Siostry, które zaopiekowały się tem przytuliskiem. Kiedy w następnym roku 1899 Brat Albert zwiedził ów domek dla ubogich, uznał za niestosowne, by Siostry dla tak małej liczby ubogich się poświęcały i miał zamiar wycofać stąd Siostry, co tak zasmuciło zacnego p. Kraińskiego, iż łzy zaświeciły w jego oczach, a potem jak rosa padały na ziemię. Tym widokiem, do głębi wzruszone Siostry, poczęły prosić swego Ojca, by jeszcze Siostry zostawił, a pan marszałek dodał od siebie, że nowy większy dom, na ten cel pobudują i liczba ubogich bardzo się powiększy. Brat Albert ustąpił tym prośbom i łzom. Rada powiatowa w Sokalu zbudowała 1902 r. nowy dom dla siebie, a dawny swój, dość obszerny dom, oddała na przytułek dla starców i kalek, których liczba doszła do 60 osób, w połowie mężczyzn i kobiet.

Wtedy to Brat Albert powziął myśl, by z tej okazji utworzyć nowy dom dla Braci, w odpowiedniej odległości, oddać im w opiekę mężczyzn bezdomnych w tej nadziei, że z czasem powstaną tutaj dwa przytuliska, otwarte dla wszelkiej nędzy: jedno dla kobiet i dzieci pod opieką Sióstr, drugie dla mężczyzn i chłopców sierot, pod zarządem Braci. I tak się stało. Dobudowano dom dla Braci, którzy zaopiekowali się ubogimi. Jak przewidywał Brat Albert, przekształcały się owe pierwotne domy powiatowe dla ubogich, na typ przytulisk Brata Alberta, gdy zwolna zaczęto darmo przyjmować zgłaszających się biedaków, a zwłaszcza opuszczone dzieci, co ostatecznie dokonało się w czasie wojny i wtedy liczba samych sierot wzrosła do 70 głów. Okoliczne dwory bardzo życzliwie odnosiły się do dzieł Brata Alberta i przychodziły im z wydatną pomocą, a pośród nich celowali przezacni hrabstwo Dieduszyccy z Poturzyc.

Wybuchła straszliwa wojna światowa! Bracia i Siostry mimo usilnych nalegań ze wszech stron, by uciekali przed nawałą wojenną, pozostali na miejscu swych ubogich i dzieciach, gotowi na wszystko. W tem 1914 r. wpadli do Sokala kozacy, jak rozpętany huragan pędzili przez miasto a kierując się podobno fałszywym donosem, że wojsko austrjackie kryje się po przytuliskach Brata Alberta, rzucili się z zapamiętałą wściekłością w tę stronę.

Siostry widząc czwałujących kozaków, zaczęły wychodzić z domu, by zasłonić staruszki kaleki i sieroty, które trwożliwie skupiły się na podwórku. Nagle zadrgało powietrze hukiem, od strzałów karabinowych, wymierzonych na bezbronne zakonice, gdy jeszcze były w sieni swego domu. Siostra Hjacenta, ugodzona kulą w głowę, postąpiła jeszcze parę kroków na podwórko, w stronę dzieci i brocząc krwią, padła nieżywa na ziemię. Druga Siostra, zraniona kulą w bok i mając nadto przestrzeloną na wskróś dłoń, pobiegła skrwawiona w stronę dzieci, które z prze-

---

— A, śliczne — mówił garbus dalej szyderczo, a w swoich grubych palcach miał nowiusieńkie stokoronówki. — Czy nie uważa pani, że ten szum papieru robi większe wrażenie, niż jedwab lub aksamit? Ile to już mocnych i słabych kobiet wziął ten szum do niewoli, ile charakterów zniszczył, a pani zadarmo otrzymuje tyle pieniędzy *), a patrzcie...

W kopercie był i list, pisany na urzędowym papierze. Garbus wyciągnął poń rękę, ale nauczycielka cała podrażniona chwyciła go za rękaw i zaczerwieniła się po uszy.

— To już nie pański urzędowy obowiązek — odezwała się.

Garbus zaczerwienił się.

— Może pani czeka — spodziewa się kogo?

Ten przytłumiony głos tak się różnił od poprzednich kpin, że nauczycielka łatwo to spostrzegła i dumnie dźwignęła głowę.

— Chodźbym się i spodziewała, byłaby to moja tajemnica.

— A więc nie spodziewa się pani — odpowiedział pocztmistrz spokojnie. Miał przenikliwe oczy. Otwarty, czysty wzrok dziewczyny przekonał go wymowniej, niż wszelkie mowy. — Ja panią bardzo przepraszam, jestem trochę głupi. Mam dosyć powodów, aby być całkiem głupim. Niech pani list przeczyta, ja będę patrzał przez okno i jeżeli ta wiadomość nie dla mnie, niech go pani wrzuci do ognia, ani o jedno słówko więcej nie będę się pytał.

Obrócił się i stanął twarzą do okna. Właśnie ksiądz wikary szedł drogą. Sutannę miał podwiniętą, ciężkie buty więzły w gliniastym błocie, był zmęczony i tak dziwacznie wyglądał, że pocztmistrz zaśmiał się głośno. Właśnie dziewczyna delikatną ręką sięgnęła ponad jego ramiona, trochę drżała i tak blisko była twarzy garbusa, któremu w gardle wiązł dalszy śmiech. Nie widział już księdza wikarego, tylko białą rękę nauczycielki, trzymającą list urzędowy.

— No, cóż jest w liście? — zapytał się.

Twarz dziewczyny gorzała od radości i dumy.

— Niech pan czyta... niech pan czyta!... naglila go nerwowo.

W liście zaś było tyle:

„Panno nauczycielko!

O wszystkiem wiedząca Wielka Loża, dowie-

*) powieść pisana przed wojną.

raźliwym krzykiem rozbiegły się, szukając kryjówek w ogrodzie, co tak podnieciło dzikich żołdaków, że strzelali do uciekających malców, jak do zajęcy, na szczęście jednego tylko chłopca ranili, który jednak z tej rany później umarł.

Zabita zaś Siostra Hjacenta była córką unity z Podlasia, wyznawcy, który z powodu wierności we wierze, wywieziony został na Sybir i dopiero w 1905 r. na Podlasie powrócił.

Siostra Hjacenta, od dłuższego czasu, przeczuwała swą śmierć, do której się też ustawicznie przygotowywała. Zaszła też w jej życiu zakonnem, ogromna zmiana; stała się dziwnie milczącą, cichą i skupioną, jakoby wpatrzona w wieczność do której się zbliżała. W krytycznym dniu ubrała się odświętnie i mówiła Siostrom, że to uczyniła naumyślnie, by jej towarzyszki nie musiały się trudzić z jej przebieraniem, gdv tego dnia życie zakończy.

Żołnierzom rosyjskim było później bardzo przykro, że niewinną zakonnicę zabili. Rozprawiwszy się w ten sposób ze Siostrami rzucili się potem kozacy na Braci, których poturbowawszy, zabrali, jako jeńców ze sobą: Brata Henryka, przełożonego i Brata Franciszka, a później zesłano ich na Sybir. Dalszym mordom, czy prześladowaniom kozaków, przeszkodziła starszyzna rosyjska.

Po uprowadzeniu Braci do niewoli, objęły Siostry Albertanki przytulisko Braci i odtąd stale opiekowały się staruszkami i kalekami, oraz opuszczonymi chłopcami. Przez całą wojnę przytulisko przechodziło rożne koleje. Tędy przewalały się wojska, tutaj toczyły się bitwy, a Siostry trwały na stanowisku, dzieląc dolę i niedolę ze swoimi ubogimi. Kiedy przemoc zabierać chciała resztki mienia i żywności, dzieci płaczem najskuteczniej bronić je umiały. Raz żołnierze chcieli przemocą zabrać konia z wozem, wówczas cała dzieciarnia mnoga, otoczyła gęstym pierścieniem wóz i konia i podniosła taki krzyk i płacz, że żołnierzom zmiękły serca i poniechali swego zamiaru. Jeszcze w 1920 r. przeszło przez Sokal mrowie bolszewickie, a i wtedy Siostry mimo słyszanych wieści o okrucieństwach bolszewików, nie ruszyły się z miejsca, na wszystko były gotowe. Obawy okazały się płonnemi, gdyż bolszewicy nietylko nie krzywdzili Sióstr, lecz widać podobało się im skrajne ubóstwo bosych Sióstr, przepasanych powrozem, tak bezinteresownie poświęcających się dla najbiedniejszych. Ale i ta burza przeminęła, nastał wreszcie pokój w wolnej Ojczyźnie. Siostry, w myśl Brata Alberta, dalej opiekują się bezdomnymi ubogimi i kalekami, a kilkadziesiąt sierot dzieci, otrzymuje w tem przytulisku obok wychowania religijnego, teoretyczne i praktyczne nauki, w przyszłem ich życiu i stanie, tak bardzo im potrzebne.

Chrzest sześciorga dzieci.

W miejscowości Plasnes, około Bernay, w dniu 14 lipca rodzina Leguay przyprowadziła do Chrztu św. sześcioro swoich najmłodszych dzieci. Dwoje z nich są już w tym wieku, że na przyszły rok przystąpią do pierwszej Komunji św. Rodzina ta miała ogółem piętnaścioro dzieci, z których trzynaście znajduje się przy życiu.

Nie chrzczone dzieci nie są rzadkością we Francji, w ostatnich jednak czasach zdarzają się nawrócenia całych rodzin, a stąd pochodzą i owe chrzty spóźnione.

---

działa się zarówno o pracy pani, jakoteż o niebezpieczeństwie, jakie jej grozi. Czy pani wie, że pracuje przy budowie gmachu Światłości, gdzie dotąd Ciemność panowała? Panią, zaliczamy niniejszem do naszych pracowników na prowincji i dla ułatwienia pracy, spieszymy z pomocą pieniężną. Niech się pani nikogo nie boi! Pani stoi pod ochroną Loży. Przyszłe prace wyznaczą pani miejscowe stosunki, zaś dalsze poparcie pieniężne zależeć będzie od powodzenia w budowie“.

Podpis nieczytelny i pieczęć Wielkiej Loży.

Pocztmistrz złożył list i uśmiechnięty patrzał na zarumienioną twarz dziewczyny. Nigdy nie była piękniejszą, niż w tej chwili zamieszania i naiwnej radości. Na brzydką twarz garbusa nigdy nie padł wzrok bardziej promieniejący, ciepły i czysty!

— No, pogratulować — rzekł garbus, ukrywając wewnętrzny zachwyt. — Wiedziałem, że się nie zawiodę w Loży.

— Jakto... pan? — zapytała się nauczycielka i jakiś niepokój zepsuł całą jej radość poprzednią.

— Pani może myśli, że Loża ma wzrok Wielkiego Budowniczego i że widzi do Abranyfalva?

Rzeczywiście, przypuszczała coś podobnego, jakąś siłę mistyczną, dziwu pełną i wzniosłą, godną wytworu fantazji.

— Tak, to ja do Loży napisałem — opowiadał dalej pocztmistrz, dobrze wiedziałem, co przynoszę, ale człowiek nie zawsze ma okazję rozkoszować się zachwytem takiej pięknej twarzyczki. Czy pani ma z tego powodu jakąś przykrość?

— Nie — odpowiedziała wstydliwie, ale zbladła od gwałtownej zmiany uczuć — i proszę się na mnie nie gniewać! Bardzo jestem panu wdzięczna, ale... takie to wszystko niezwykłe, i boję się, że jestem za słaba...

— Pani? Nowoczesna feministka?! Dam pani jedną radę. Jeżeli pani taka słaba, proszę wnieść prośbę do Ks. biskupa o przyjęcie do szkoły wyznaniowej *),, albo niech pani idzie do spowiedzi do księdza wikarego, albo niech pani wyjdzie zamąż, pieniądz ten w niczem nie obowiązuje, może pani wydać na co chce, kupić np. jedwabną sukienkę, nikt sprawozdania od pani nie zażąda. (C. d. n.)

---

*) Na Węgrzech istnieją szkoły państwowe, gminne i wyznaniowe.

Straszna statystyka.

Liczba dzieci anormalnych w Polsce i młodzieży w wieku szkolnym wynosi: 4350 głucho-niemych, 3260 ociemniałych, 75.000! upośledzonych umysłowo i 10.000 moralnie zaniedbanych.

Jeżeli do tego dodamy dzieci pozornie normalne. ale obciążone różnemi złemi skłonnościami, to liczba ta i tak przerażająca, wzrośnie podwójnie.

Dlaczego taka moc tych nieszczęśliwych?

Wyjdźmy wieczorem na ulice wielkiego miasta, na wieś w niedzielę lub w dzień targowy w miasteczku a otrzymamy odpowiedź. Dadzą nam ją, ci słaniający się na nogach ludzie młodzi i starzy — pijaństwo.

Tak, pijani ojcowie, pijane matki, to rodzice tych dzieci nieszczęśliwych, wydziedziczonych, będących ciężarem rodziny, państwa i ludzkości. Alkohol, to to podłoże tej statystyki.

Człowiek pijany przestaje być człowiekiem, alkohol zabija w nim iskrę Bożą, zabija w nim myśl i wolę, a jakiemi są dzieci alkoholików? Oto ci ślepi, głusi, matołkowaci, oto te istoty nieszczęsne na życie niedoli i poniewierki skazane. Prawda, okropna jest rozpacz rodziców, gdy się przekonają, że ich dziecko jest umysłowo upośledzone, nieme lub ciemne? Ale jesteśmy w stanie zapobiec temu. Ojcowie trzeźwi, zdrowi, to dzieci zdrowe i silne, tylko trzeba chcieć.

A chcić to móc!

Jak się odbywają u nas wesela? Wszyscy są pijani, jedni szampanem, inni ordynarną wódą, ale piją wszyscy na potęgę, czasem małżeństwo na drugi dzień niema co jeść, ani na czem siąść, ale wesele być musi, głowa musi chodzić w kółko a nogi muszą się załamywać... I przychodzą potem na świat dzieci anormalne... owi ślepi, niemi...

A na jakiem podłożu jest najwięcej wykroczeń przeciw moralności? Pijaństwo. czegoby człowiek po trzeźwemu nie zrobił, zrobi po pijanemu.

Wstyd! Czyż nie jesteśmy ludzmi, byśmy pokonać nie mogli naszych wad? Czy ta straszna myśl, że dzieci mogą być nieszczęśliwe i chore nie zdoła powstrzymać was mężczyźni i kobiety od pijaństwa. Czy nasza Polska ma zwolna dawać coraz większy procent upośledzonych? Staczać się coraz niżej, mieć coraz marniejszych obywateli?

Jakże to. wy, potomkowie tych z 63 z 31, tych co za Ojczyznę ginęli. nie zdołacie dla tej miłowanej Ojczyzny wyrzec się kieliszka? Przecież z tej wódki powstaje nieszczęście dla was samych, dla waszych dzieci, dla Ojczyzny.

Bo dlaczego dzisiaj mamy przepełnione domy dla umysłowo chorych, dlaczego mamy taki duży procent bestjalskich czynów, zbrodni, oszustw, bo alkohol wyżera ludziom mózgi, podsyca złe skłonności, prowadzi do ruiny organizm wasz i waszych dzieci.

Powiecie i przodkowie nasi pili. Tak, ale też Polska, silna niegdyś i wielka, toczyła się do ruiny! A przy tem była różnica, wtedy pili bogaci a dziś piją wszyscy.

I jeżeli nie opamiętamy się. to zginiemy.

O pomyślcie o tej strasznej statystyce, którą nasze państwo zanotowało w tym roku i tych dzieciach nieszczęsnych. bez winy, o tych dzieciach, z których Bóg zażąda kiedyś porachunku, od was, rodziców i bądźcie ludźmi, niech wasza wola zawsze i wszędzie potrafi być silniejsza od pokusy.

Marja Czeska-Mączyńska.

Międzynarodowość a patrjotyzm.

Międzynarodowem czyli internacjonalnem jest to wszystko, co zachodzi pomiędzy narodami. Prawdziwy, zdrowy internacjonalizm ma więc na celu polepszenie stosunków między narodami, i usunięcie przeszkód do tego, przez zapoznawanie się z duchem i tradycjami innych narodów, aby im w niczem nie uchybić. Dąży też jednocześnie do współdziałania umysłowego różnych narodów, czyli chce dać możność wszystkim narodowościom korzystania z dorobku umysłowego każdej z nich, jak się to zawiązało w ostatnich czasach pomiędzy Polską a Belgją. Jednem słowem prawdziwy internacjonalizm stara się o ustanowienie coraz szlachetniejszych stosunków wzajemnych tak między narodami, jak i między rządami.

Zwolennicy międzynarodowości fałszywej, jak np. socjaliści, komuniści, przekręcają znaczenie tego wyrazu i chcą w nim widzieć międzynarodowy związek jednych klas społecznych przeciwko drugim, z wykluczeniem miłości całego społeczeństwa, czyli miłości ojczyzny. Dążą też oni fałszywą drogą do pokoju między narodowi, zwalczając całkowicie militaryzm, ale nie mają w tem na celu uniemożliwienia wojny, (co byłoby zresztą nielogiczne, bo wymagałoby idealnego usposbienia wszystkich bez wyjątku rządów), tylko dlatego, żeby ich międzynarodówka socjalistyczna czy komunistyczna nie miała w militaryzmie przeszkody, do zagarnięcia w swoje ręce rządów. Cele tej międzynarodówki są czysto egoistyczne, stawiające dobro jednostki lub partji ponad dobro społeczeństwa.

Wprost przeciwnemi są zasady chrześcijańskie, które nakazują miłość całej ojczyzny i wszystkich stanów, szacunek i posłuszeństwo dla rządu, ofiarność i poświęcenie dla dobra społeczeństwa, a obok tego prawdziwy, szlachetny internacjonalizm, t. j. zaprowadzenie jak najlepszych stosunków pomiędzy oddzielnemi narodami.



Dawno nie było w polityce tyle wrażeń i niespodzianek, co w ubiegłym tygodniu. Streszczamy je:

Sejm przy pierwszem głosowaniu nad budżetem przyjął prowizorjum przez rząd przedstawione, uchwalił natomiast votum nieufności dla dwóch ministrów: Sujkowskiego i Młodzianow-

skiego. Rząd p. Bartla podał się za to — cały do dymisji. Premjer Bartel pojechał do Druskiennik do marsz. Piłsudskiego i po jego powrocie prezydent Rzeczypospolitej zamianował ponownie cały rząd p. Bartla, nie wykluczając Sujkowskiego i Młodzianowskiego. Był to

ordynarny policzek dla Sejmu.

I Sejm i wszystkie gazety tak tę nominację zrozumiały. Nowy rząd stanął przed Sejmem 30. września. Naprężenie i zaciekawienie w kraju było ogromne. Pytano się: co będzie? Były dwie możliwości: 1) Sejm wyrazi ponowne votum nieufności dla obu ministrów i wtenczas miałoby nastąpić rozwiązanie Sejmu i nowe wybory, albo też 2) Sejm nie powtórzy swej uchwały, co pogrzebałoby go zupełnie w oczach kraju, jako tchórza.

I stały się rzeczy dziwne, przez nikogo nieprzewidziane. Wstępem do tych niespodzianek była uchwała Senatu, odmawiająca przyznania rządowi uchwalonego przez Sejm budżetu. 30-go września Sejm się zebrał. Posłowie byli zgniewani, znieważeni nominacją ponowną zdyskredytowanych ministrów. Rząd przedłożył budżet do ponownego uchwalenia i Sejm olbrzymią większością — bo tylko 93 posłów głosowało za rządem — odrzucił uchwalony już przedtem budżet. Senzacja! Wszyscy spodziewali się

rozwiązania Sejmu.

P. Bartel po tej uchwale pojechał na zamek do p. prezydenta, aby mu dać do podpisania dekret o rozwiązaniu Sejmu. Tymczasem p. prezydent odmówił podpisu i rząd p. Bartla podał się ponownie i ostatecznie do dymisji.

Takiego zwycięstwa Sejmu

nikt się nie spodziewał.

Posłowie zyskali na szacunku, odnieśli walne zwycięstwo nad rewolucją majową. Oczywiście tylko w głosowaniu i na papierze gazeciarskim. Bo w rzeczywistości i dalej panem położenia pozostał marszałek Piłsudski. On się sprzeciwił pierwszy rozwiązaniu Sejmu, nie chcąc rzucić kraj na pastwę rozhulanej demagogji wyborczej. Na czele nowego rządu stanął marszałek Piłsudski. Dotąd kierował Bartlem, teraz będzie już otwarcie kierował losami państwa.

W nowym składzie rządu zaszły

dosyć duże zmiany.

Oświatę objął b. premjer Bartel, sprawy wewnętrzne gen. Składkowski, skarb Czechowicz, sprawiedliwość Meysztowicz (monarchista), a roboty publiczne Moraczewski (socjalista). Trochę dziwny skład.

Obecnie dowiemy się, co warte rządy marsz. Piłsudskiego, bo dotąd nie było tak otwartej sposobności.

Ze spraw zagranicznych

najbardziej nas zajmuje **traktat litewsko-sowiecki,** mający ostrze przeciw Polsce. Mała Litwa zachowuje się wprost niesłychanie. Masakra Polaków w kościele św. Trójcy w Kownie przekroczyła nawet barbarzyńskie metody. Bojówka Litwinów wpadła do przepełnionego Polakami kościoła, zamknęła drzwi, zatarasowała wyjście i pastwiła się przez kilka godzin nad bezbronnymi Polakami. **Ponad 500 pokaleczonych i trzy trupy.** Oto wynik tej dzikiej nienawiści.

Rząd nasz zachowuje wobec Litwy iście anielską cierpliwość!

We Francji

rząd Poincarego czyni wielkie oszczędności. Kasuje urzędy i licznych podsekretarzy i podprefektów. Gniewają się na niego, ale on idzie niezachwianie naprzód.

W Anglji strajk górników jeszcze trwa. Kraj i górnicy ponoszą olbrzymie szkody.

W Czechosłowacji doszło do porozumienia czeskich stronnictw prawicowych i centrowych z Niemcami i powstanie czesko-niemiecki rząd. Udział ks. Hlinki w nowym rządzie wątpliwy.

Wujaszek.

Jaki kalendarz kupić?

KALENDARZ LIGI KATOLICKIEJ, z powodu zakładania Ligi w całej Polsce bardzo na czasie. Śliczne obrazki, fotografje wszystkich biskupów Polski i kolorowy artystyczny dodatek: fotografja Ojca św. Piękne opowiadania i pożyteczne nauki. Cena 1 zł.

KALENDARZ SERCA JEZUSOWEGO. Znany już w całej Polsce i jeden z najlepszych kalendarzy. Niezwykle bogate ilustracje i treść wielce urozmaicona. Cena 1.20 zł.

KALENDARZ KRÓLOWEJ APOSTOŁÓW, wydany przez pracowitych i duchem Bożym przejętych OO. Pallotynów. Budujące czytania o misjach. Cena 1 zł.

KALENDARZ ŚW. PIOTRA KLAWERA NA R. 1927 zawiera ciekawe wieści z życia misyjnego w Afryce. Umiarkowana cena 0.60 zł., czyni ją przystępną każdej katolickiej rodzinie.

ZAGADKA OBRAZKOWA.



Dzieci szukają psa.

Komunikat.

NA OGÓLNE ŻYCZENIE powtórzone będzie przedstawienie p. t. „Róże Małej Królewny" w teatrze Słowackiego 10. października o godz. 11-tej. Treść utworu wzięta z życia codziennego zredukowanego urzędnika.

Religijną fabułę przeplata orkiestra i chóry aniołów, poważne tańce rytmiczne małych aniołków — tudzież żywe obrazy.

Cały dochód z przedstawienia przeznaczony będzie na dzwony św. Teresy od Dzieciątka Jezus w kościele OO. Karmelitów Bosych przy ul. Rakowickiej.

Bilety w cenie od 50 gr. do 3 zł. nabywać można codziennie w kasie Teatru Słowackiego od 12—1 i od 7—8 wieczorem.

Czy wiesz, że ks. Kuznowicz buduje w Krakowie olbrzymi gmach dla młodzieży rękodzielniczej? Na to wielkie dzieło musimy wszyscy złożyć swój datek.

Kto z szanownych dłużników zawstydzi się i wyrówna swe zaległości?

Każdorazowa zmiana adresu 50 groszy.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.